Numer 136. | Lwów dnia 12 Listopada — Sobota. | Rok 1870.

Przedpłata wynosi
w miejscu:
rocznie . . . . . . 8 złr. — ct.
półrocznie . . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . 2 „ — „
miesięcznie . . . . . — „ 70 „
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . . . . 9 złr. 60 ct.
półrocznie . . . . . 4 „ 80 „
ćwierćrocznie . . . . 2 „ 40 „
miesięcznie . . . . . — „ 80 „
W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.
Numer pojedynczy kosztuje 6 centów.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye niepieczętowane wolne są od opłat.
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.
„Unia“ wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i sobotę, o godz. 3ciej popoł.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.

(Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.)

Lwów, 12. listopada.

Według całkiem osobnej moralności, którą się kierować zwykli mężowie stanu, egoizm ma być cnotą polityczną. Według tej zasady polityka węgierska była w ostatnich czasach polityką doskonałą, albowiem zaraz po zawartej z państwem ugodzie, Węgrzy zasklepili się zupełnie w skorupie egoizmu, i z najobojętniejszą miną patrzyli na to, co się dzieje w całej Przedlitawii.

Okazuje się teraz, że egoizm polityczny, który nie troszczy się o nic, co się dzieje po za granicami własnej ziemi, nie zawsze bywa bezpiecznym. Dotąd Węgrzy z zimną krwią spoglądali na zamęt stosunków austryackich a nie gorszyło ich nawet to wszystko, co broiła i broi partya centrałów. Zdawało się zapewne Węgrom, że skoro osiągnęli sami, czego żądali, troszczyć się nie potrzebują gwałceniem praw obcych.

W najnowszym czasie Węgrzy poznali, że są w błędzie, że żarłoczność hegemonów niemieckich nie zna granic i że po gruzach narodowej swobody innych krajów gotowi są oni pójść dalej, przekroczyć Litawę i sięgnąć po prawa korony św. Szczepana, tak nie dawno restytuowane. Istotnie też wszystkie stronnictwa węgierskie poczynają wołać w swych organach, że rząd węgierski powinien interweniować w drugiej połowie państwa, i starać się o to, aby nastąpiła ugoda z ludami. Zapisujemy ten fakt z zadowoleniem i tuszymy, że słowa prasy węgierskiej są zapowiedzią czynów.

Kto wie, czy takie ocknięcie się Węgier z separatystycznej i egoistycznej obojętności nie byłoby wkrótce spoźnionem? Niemcy dość szybko jadą — a w Austryi rzeczy doszły do opłakanego rozstroju. Potrzeba było zwycięztw pruskich we Francyi, potrzeba było bezczelnej arrogancyi centrałów, którzy opierając się o potęgę Pangermanii, poczęli grozić innym narodowościom losem Mohikanów, aby Węgrzy poczęli nabierać przekonania, że rękojmia ich stanowiska leży w uznaniu praw innych ludów, że potrzeba im w ludach tych mieć zaporę przed apetytem niemieckiej supremacyi i że warto zastanowić się nad przysłowiem polskiego sąsiada, które mówi, że nadchodzi czasami kréska i na Matyska.

Będzie to może także tylko egoizm, ale w każdym razie szlachetniejszy i rozumniejszy, niż ów obojętny i zaściankowy, jaki dotąd chwalono ze strony niemieckiej Węgrom. Taka zmiana w polityce węgierskiej byłaby poniekąd spłaceniem długu wdzięczności wobec Polaków, którzy z największą gorliwością a nawet nieraz z abnegacyą własnych interesów przyczyniali się do przyspieszenia ugody z Węgrami.

Jeszcze kilka słów odpowiedzi na artykuł *Warrens Wochenschrift.* Tygodnik ten z dwóch przyczyn zasługuje na szczególną uwagę: raz, że inspirowanym jest przez koła rządowe, powtóre, że odznaczał on się zawsze umiarkowaniem, rozsądnym i spokojnym poglądem na sprawy polityczne, a w końcu zacnością kierunku w obec katolicyzmu — czem wszystkiem odbija on zaszczytnie od namiętnych i niecnych piśmideł żydowsko-wiedeńskich w guście *Neue freie Presse*, *Tagblattu* i innych, z którem i wszelka dyskusya jest niemożliwą lub niestosowną.

Tym razem zajmuje nas, jak to w przeszłym numerze *Unii* zapowiedzieliśmy, drugi artykuł *Warr. Wochenschr.* p. t. „Niemieckość i austryackość.“ Wspomnieliśmy już pozawczoraj, że artykuł ten stoi w związku z artykułem naszym wstępnym, zamieszczonym w jednym z poprzednich numerów *Unii.* W artykule tym (ob. nr. 134) mówiliśmy o konstytucyjnym chaosie austryackim, o wichrzeniach i hegemonicznych zachciankach partyi ultra-niemiecko centralistycznej, i zakończyliśmy artykuł nasz następującą uwagą: „Jakąkolwiek chwilową postać przybierze dzisiejszy spór wewnętrzny austryacki, zawsze znajdzie się państwo w obec dilemmatu: albo potęga, przez pojednanie się szczere z ludami, albo utrata stanowiska mocarstwowego przez hegemonię kliki ultraniemieckiej. Na pierwszym warunku zasadza się polityka austryacka, na drugim polityka niemiecka, a dokąd wiedzie i zawieść jeszcze może Austryę ta właśnie polityka *par excellence* niemiecka, uczą najlepiej wypadki zbyt świeże jeszcze, aby je przypomnieć było potrzeba.“

Otóż właśnie nad temi dwoma kierunkami politycznemi, austryackim i niemieckim zastanawia się w swym artykule *Warr. Wochenschrift.* Półurzędowy tygodnik zanadto jasno patrzy na stosunki austryackie, zanadto wolnym jest od pangermańskich zaślepień, aby nie oświadczał się za polityką austryacką. Aby jednak nadać powagi temu ściśle austryackiemu kierunkowi, ma być według *War. Woch.* koniecznem, ażeby swawola liberalna ukróconą została. Nie mamy nic przeciw ukróceniu każdej „swawoli“, jeżeli tylko ta nazwa słusznie jest użytą, nie możemy jednakże żadną miarą zgodzić się na motywa, z jakiemi pod tym względem występuje inspirowany tygodnik. Zdaniem *Warr. Woch.* swobody liberalne, „nie ugłaskałyby stronnictw narodowościowych a posłużyłyby do większego ich namiętności rozpasania; wierno-konstytucyjni zaś (tj. centrały niemieccy) przy pomocy rozszerzonego liberalizmu zechcieliby Przedlitawię zgermanizować, i pewnego pięknego poranku przynieść ją Prusom na wiązanie.“

Czy podobnaż się zgodzić na takie załatwienie wewnętrznej kwestyi austryackiej? Czyż niebyłoby to tylko dalszem trwaniem przy fatalnym błędzie polityki rządowej, tj. przy niedecyzyi i chwiejności?... Połowiczność wiedzie państwo do upadku, a system, który poleca *Warr. Wochenschr.* jest właśnie środkiem połowicznym. Tu nie ma innego wyboru; tu potrzeba jasno sobie powiedzieć: albo Austrya jest związkiem połączonych pod jedną koroną ludów wolnych i praw swych narodowych i historycznych swobodnie używających, albo jest państwem niemieckiem, t. j. na krzywdzie ludów nieniemieckich opartem. Co rząd wybrać powinien, to już jasno i niejednokrotnie wyraziliśmy.

Coby musiało wyniknąć niechybnie, gdyby stało się według zdania *Warr. Wochenschrift?* Oto najpierw rząd daremnieby się kusił, o stłumienie opozycyi narodowościowej, którą p. Warrens za „rozpasanie“ uważać raczy. Nie takich gwałtownych używano niegdyś środków, aby zagłuszyć uczucie narodowe ludów, i aby je zupełnie zgermanizować — a czy miały usiłowania te jakiekolwiek powodzenie? Odwołujemy się do historyi, ona najlepszą da odpowiedź.

Ostatecznym rezultatem systemu, jaki proponuje tygodnik p. hofratha Warrensa, byłoby to, że rząd miałby dwoch przeciwników od razu, w Niemcach i w ludach innej narodowości. Ani Niemcy ani Sło-

---

Książka szkolna do czytania p. J. Starkla.*)

Nie pamiętam już w którym numerze waszego dziennika czytałem pochwałę nowych dwóch książek szkolnych, mianowicie pierwszej i drugiej czytanki dla szkół ludowych układu członka Rady szkolnej p. Starkla.

Układ tych książek zasługuje rzeczywiście na pochwałę. Ich autorowi należy się uznanie, że się podjął mozolnej pracy, zaopatrzenia naszych szkółek w lepiej dobrane treścią książki. Szczególniejsza wdzięczność należy się p. Starklowi za to, że w książeczkach tych podał szkółkom naszym rzeczywistą karm narodową. Ślicznie również przedstawił w nich autor stosunki rodzinne dziatek szkolnych. Dotyczące ustępy są rzewne i pełne ciepła ożywczego. Nie można również nie uznać i tej zalety, że autor umieścił w nich i takie ustępy, które traktują o stosunku gminy do jej dziedzica — a przedewszystkiem, że przestrzegając pilnie podniesienia i utrwalenia ducha religijnego w dzieciach przez całą treść swoich książeczek — nie omieszkał przedstawić w licznych opowiadaniach i plebana jako ojca parafii. Dowodzi to, że autor nie poszedł za prądem, jaki podziśdzień z Wiednia wieje, ani też nie uwzględnił życzenia tych, którzyby radzi przyjaźny ten stosunek zerwać a przynajmniej zachwiać. Krótko mówiąc: dzieci znajdą w tych książkach wiele, z czego znacznie więcej skorzystają niż z dawniejszych książek.

Lecz słuszną jest rzeczą, abyśmy chwaląc nowych książek zalety, wykazali i ich ujemne strony. Szanowny autor nie zechce nam tego, wziąć za złe — tembardziej, że krytyka nie pochodzi od nas, lecz od ludu szczególniej wiejskiego, który na takie rzeczy, jak nowe książki szkolne, wcale nie jest obojętny.

Rada szkolna krajowa wydając nowe te książki — nie powiedziała wyraźnie, czy i szkoły wiejskie mają z nich korzystać. Lecz już sam wzgląd na mały pożytek z dotychczasowych książek, każe nauczycielom wprowadzić nowe w użycie.

Łatwo zrozumieć, że u ludu wiejskiego, który każdą książkę starannie przechowuje, trudno jest nauczycielowi wprowadzić w używanie nowe książki szkolne, skoro jak wiemy, kmiotek nasz nieoświecony, a przytem niezbyt zamożny, chciałby, aby się wszystkie jego dzieci na jednej książce wyuczyły, i skąpi krajcara na nowe jak powiada, wynalazki.

W takich okolicznościach wypada nauczycielowi użyć wszelkich środków, aby od rodziców potrzebne dla postępu w nauce szkolnej pieniądze na zakupno nowych książek mógł uzyskać. Najskuteczniejszym środkiem w tym celu, jest bezsprzecznie, przedstawić rodzicom, że nowe książki są o wiele lepsze i starać się, aby tę prawdę ojcowie uznali. Lecz niechże zobaczy chłopek nasz nowo wydane książki — a jako nieumiejący czytać niech tylko spojrzy na umieszczone w książkach p. Starkla rycinki, pierwszą jego uwagą nad niemi będzie powiedzieć: „Ej, panie nauczycielu, nie wiem za co to płacić, skoro mój syn mogąc każdej chwili oglądać prawdziwe, zieleniejące się drzewa, żywe zwierzęta i prawdziwe sprzęty domowe, latające ptaszki, muszki i motyle itp. rzeczy, nie potrzebuje ich oglądać źle „wymalowanych“ w tych książkach, które pan tak zachwalasz. Bez nich on się jeszcze może obejść, bo ma w domu po starszych dzieciach książkę wcale dobrą.“

Widzicie, jak podobną uwagą praktyczny nasz chłopek skrytykował nowe książki. Na rycinki, które przedstawiają rzeczy, jakich jego dziecko nie widziało, ledwie można zwracać korzystnie jego uwagę, albowiem jest ich bardzo mało w tych książkach.

Przytoczyliśmy w ocenieniu praktyczności nowych książek ze względu na rycinki w nich umieszczone, chłopskie zdanie, zobaczmy o ile słuszne.

Wiadomo, że najgłówniejsza podstawa kształcenia dzieci, jest ta, aby im przedmioty, o których chcemy im dać wyobrażenie, okazywano o ile możności w oryginale.

Właśnie tę zasadę pominięto w nowych książkach, gdyż umieszczono w nich, jak się wyżej powiedziało rycinki które po największej części wyobrażają rzeczy nazbyt powszednie, przyczem nie miano względu na rzeczywistą korzyść z tych rycinek przy nauce, lecz raczej na rozweselenie i zabawienie niemi dzieci, co właśnie tak źle ocenia lud wiejski.

Kto się dokładnie zapoznał z treścią nowych książek, przyzna ich autorowi wszelkie przymioty dobrego ojca, troskliwego obywatela i t. p., lecz również pozna, że nie jest rutynistą, że nie był nauczycielem, gdyż niebyłby, że tylko jednę wymienimy niestosowność, w książce na 3cią klasę, podał w rycince sroki. Czegoż, pytam się, chłopak w 3ciej klasie nauczy się z takiego widoku? Czyż nie widzi sroki na ulicy. To samo dałoby się powiedzieć o przeważnej części rycin.

Trzeba więc było albo rytować rzeczy, których uczeń nie ma w swem otoczeniu, lub obejść się bez rycin w książce nie przynoszących pożytku, tembardziej, że do tego czasu

---

*) Recenzyę tę nadesłaną nam z prowincyi, podajemy ze względu, iż pochodzi od praktycznego w swym zawodzie nauczyciela ludowego. (*Przyp. Red.*)

wianie nie widzieliby interesu w utrzymaniu państwowego stanowiska Austryi — a zresztą oba te żywioły nie doznałyby równego uszczerbku wolności, bo ludy nie-niemieckie ponosiłyby zawsze większą daleko połowę reakcyi, już dla tego samego, że rząd zawsze by zachował pokost niemiecki. Niemcy straciliby trochę swobód politycznych, my zaś nietylko swobody polityczne ale i narodowe. Krzywdzący stosunek Niemców do Słowian pozostałby ten sam co pierwej, walka między temi dwoma żywiołami trwałaby nadal i tak jak dziś odbierałaby najżywotniejsze siły państwu. Oba żywioły byłyby wrogie sobie nawzajem, ale oba byłyby też wrogię systemowi i rządowi.

Taki byłby owoc podobnej polityki. Czy taka droga także do Prus nie prowadzi? To pozostawiamy rozwadze p. hofratha Warrensa.

Węgierski kongres katolicki.

Na podstawie uchwalonych w lecie zeszłego roku statutów, zebrał się w październiku b. r. kongres katolików węgierskich, który 25 października uroczyście przez księcia prymasa węgierskiego zagajony został. Jest to kongres mieszany, biorą w nim udział duchowni i świeccy — a w skład jego wchodzą: wszyscy arcybiskupi i biskupi, czterej reprezentanci wszystkich razem kapituł, 5 reprezentantów wszystkich razem zakonów zajmujących się wychowaniem młodzieży, 24 reprezentantów niższego duchowieństwa, 4 reprezentanci patronów katolickich i 132 reprezentantów świeckiej ludności katolickiej. Celem kongresu węgierskiego jest położyć podstawy t. z. autonomii katolickiej – rozwiązać zadanie, oznaczyć zakres i cele samorządu kościoła katolickiego w Węgrzech. Idzie tu głównie o usamowolnienie kościoła zpod państwa, odkąd państwo przestało się uważać za specyficznie katolickie, o oddanie zarządu interesów ogółu katolików węgierskich, prowadzonych dotąd przez państwo i biskupów pod zarząd samejże powszechności. Kwestya autonomii toczy się od lat trzech; właściwie zaś już od samego r. 1848. Dotąd postępowano jednak z powolnością, aby w niczem nie przesądzać inicyatywy samego duchowieństwa, a jednak odpowiedzieć żądaniom świeckiej ludności, dalej aby dojść do reprezentacyi powszechności katolickiej, któraby odpowiadała jak najlepiej składowym żywiołom.

Jak już powiedzieliśmy zagaił kongres książe prymas węgierski, który jest oraz z urzędu przewodniczącym kongresu. Treść przemówienia prymasa zawierała w sobie oznaczenie zadania i celu zebranego kongresu. Na kilku następnych posiedzeniach zajmowano się kwestyami formalnemi — uchwalono n. p. podawać w protokole tylko uchwały kongresu a nie i nazwiska mowców. Zajmowano się sprawdzaniem wyborów i wybrano wiceprezydenta (br. Pawła Sennyei) oraz 4 sekretarzy.

Skład kongresu tego, w którym liczba osób świeckich tak mocno przeważa, mógłby uzasadnioną wzbudzić obawę, czy kongres ten zamiast doprowadzić do pozytywnych rezultatów, nie wywoła raczej rozdrażnienia pomiędzy jego członkami. Z natury rzeczy wynika, że członkowie duchowni trzymać się będą bardziej konserwatywnych dążności, podczas gdy świeccy nie zaniedbają podnieść reformatorskich zachcianek, które w ich obozie licznych posiadają zwolenników. Następstwa zwycięztwa z jednej lub z drugiej strony, byłyby w każdym razie dla jedności katolickiej szkodliwemi Gdyby zwyciężyli konserwatywni t. j. duchowieństwo, świeccy nieochybnie wynieśliby się z sali obrad, i wzmocniliby zastęp i tak już liczny zwolenników indeferentyzmu religijnego. Gdyby zaś zwyciężyli świeccy — wypłynęłaby natychmiast chęć utworzenia narodowego kościoła, mającego wielu stronników. Dla tego też, jeśli kongres ten nie ma stać się więcej szkodliwym niż pożytecznym, nie mogą obie strony stawać na przeciw siebie do walki parlamentarnej, lecz muszą zawrzeć kompromis, którego skutkiem mogłaby być jednomyślność powziąć się mających uchwał. Kongres węgierski zdaje się wstąpił już na tę jedynie praktyczną drogę. Komisya z 27 mająca zadanie opracować statut organiczny, oznaczający zakres i cele autonomii, została obraną bez spółudziału organizacyi na stronnictwa, bez żadnej instrukcyi, któraby wytykały pojedyńczym członkom programy stronnictw. Komisya ta składa się wedle proporcyi dwóch stanów reprezentowanych na kongresie, z 9 członków duchownych a 18 świeckich. (D. n.)

Korespondencye „Unii“.

Wiedeń 9. listopada.

= Doczekaliśmy się wreszcie posiedzenia Rady państwa i nowej jak się zdaje edycyi konfuzyi parlamentarnej Tem się tylko różni dzisiejszy zemęt konstytucyjny od poprzednich, że niepodobna powiedzieć, jak się skończy ta komedya, której Niemcy chcą nadać kierunek tragi-komiczny. Hasłem bowiem niemieckich deputowanych jest dzisiaj obalenie ministerstwa hr. Potockiego. Pierwszy i najsilniejszy atak przypuszczą Niemcy w tych dniach przy dyskusyi nad adresem. Tu ponowią się sceny zeszłoroczne z tą różnicą, że Majerhoffery i Banhansy nie będą przemawiać z tak bezczelną arogancyą w obec stronnictwa nie-niemieckiego, które w każdej chwili zdekompletować może izbę przez usunięcie się z tego chaotycznego wiru, który nazywa się parlamentem austryackim. Już wczoraj na pierwszem posiedzeniu miny centralistów nie były tak butne jak dawniej, gdy przed nimi siedział na fotelu ministerjalnym dr. Hasner, a za nimi stała ogromna większość automatów centralistycznych. Na twarzach niektórych deputowanych centralistycznych wyczytać było można wyraźne zakłopotanie i niepewność.

Rozpocznie się tedy jak powiedziałem kampania przeciw dzisiejszemu gabinetowi. Jaki będzie rezultat jej przewidzieć dziś nie można. Liczebna przewaga centralistów zdaje się wróżyć im zwycięstwo i powrót Giskrów i Hasnerów ale imponująca mniejszość autonomistów i federalistów wzbudza poszanowanie i obawę, gdyż wzięto już tam obecnie na seryo pod rozwagę kwestyę złożenia mandatów. Najprawdopodobniej tedy nastąpi tylko częściowa zmiana w gabinecie. Niemcy nienawidzą tylko Petrinę i Taaffego. Chcieliby usunąć ich z gabinetu na każdy sposób. Hr. Potocki nie jest u nich tak mocno znienawidzonym. Spotkać się można owszem z nazwiskiem jego prawie na wszystkich listach ministerstwa przyszłego. Kombinacya Rechbauer-Potocki mimo zachwianych rokowań dotąd utrzymuje się dość silnie. Zagorzali centraliści kolportują listę przyszłego gabinetu, na której figurują tylko członkowie dawnego, tak okropnie znienawidzonego gabinetu.

Kanclerz państwa hr. Beust jest teraz przedmiotem dyskusyi. Jutro bowiem wyjeżdża do Monachium, a podróż jego do stolicy bawarskiej w chwili obecnej jest wątkiem do najrozmaitszych domysłów i kombinacyi politycznych. *Warrens Correspondenz* już z góry przed ozwaniem się dzienników chciała zapobiedz wszelkim alarmującem wieściom donosząc, że hr. Beust odprowadza tylko rodzinę swoją do Verey, że zabawi w Monachium tylko 24 godzin, że wreszcie w chwili obecność austryackiego kanclerza w stolicy bawarskiej nie będzie tam nawet bawarskiego ministra spraw zewnętrznych, który obecnie bawi w pruskiej kwaterze głównej. Zamiast zamierzonego celu urzędowa ta nota wywarła wprost przeciwny skutek, bo podrażniła podejrzliwość pruską i zaostrzyła ciekawość dzienników.

Bądź co bądź pamiętać należy na przysłowie francuskie: *Qui s' excuse s' accuse. Warrens Correspondenz* tem przedwczesnem dementowaniem ewentualnych doniesień i przypuszczeń dziennikarskich więcej zaszkodziła niż pomogła. Podróż ta bowiem hr. Beusta w chwili tak niestosownej do exkursyi i do tego skierowana do stolicy Bawaryi najsłuszniej komentowaną być musi motywami dyplomatycznemi. Obecnie toczą się bowiem rokowania pomiędzy Prusami a Bawaryą. Wszystkie małe państewka zdały się już na łaskę i niełaskę Prusaków. Jedynie Bawarya droży się stanowczo ze swem przystąpieniem do związku niemieckiego nawet mimo brutalnych groźb organów bismarkowskich. Wiadomo dalej, że w Bawaryi jeszcze i teraz sympatye dla Austryi są bardzo silne, bodaj czy nie silniejsze od sympatyi pruskiej. Każdy tedy tłumaczy podróż hr. Beusta tem, że idzie tu o porozumienie się pomiędzy Austryą a Bawaryą w sprawie przyszłego ukonstytuowania się Niemiec. Bawarya stawiając opór wymaganiom Bismarka potrzebuje podpory, a Austrya tożsamo jest tak bezsilną, że pogardzić nie może nawet najnieznaczniejszym sprzymierzeńcem. Nie wątpię, że taki intrygant jak Bismark potrafi za jednem zachodem osidlić Bawaryę i okpić swego obecnie wcale niestrasznego rywala, hr. Beusta. Można być pewnym, że jeżeli Bismarkowi nie uda się łagodnemi namowami nakłonić Bawaryi do zupełnej abdykacyi swej samoistności, to wystąpi energicznie. A groźnej postawie Bismarka teraz już ani Bawarya ani Austrya oprzeć się nie odważą.

Słyszałem, że pruski ambasador użalał się przed Beustem na angażowanie się poddanych austryackich do ochotniczych oddziałów francuskich a mianowicie do korpusu Garibaldego. Jestto widocznie wstęp do silniejszych rekryminacyi. Obecnie bowiem zażalenia te są bezzasadne. Do Francyi udało się ztąd bardzo mało ochotników, którychby prawie na palcach policzyć można. Ale wiadomo, że Bismark stopniowo z uprzedzającej grzeczności przerzuca się powoli w jawną ostateczność. Uprzejmym był dla Austryi, gdy ta na zgubę swą widoczną odmówiła Francyi pomocy, teraz okazuje zmianę swego usposobienia drobnemi zażaleniami a niebawem usłyszymy o czemś większem.

W tej chwili obiega na giełdzie pogłoska o groźnej demonstracyi floty francuskiej na morzu północnem. Tyle razy już flota francuska alarmowała fałszywie, że nie wierzą, by zdobyć się mogła obecnie w obec tak niekorzystnego położenia Francyi na coś stanowczego. Ale tu spodziewają się jakiegoś głośniejszego wypadku na morzu północnem, gdyż obecnie flota pojawiła się w daleko większej sile. Nadto dymisya dawnego admirała Bouet-Willaumeza i zastąpienie go energiczniejszym Penhoatem, naprowadza na różne alarmujące domysły. Działanie floty francuskiej obecnie mogłoby stać się skutecznem tylko wtedy, gdyby wyrzucić mogła na ziemię niemiecką korpus przynajmniej 40tysięczny. A tego przecież już Francya dokazać nie zdoła.

TEATR WOJNY.

Według wszelkiego prawdopobobieństwa cisza chwilowa pod Paryżem niebawem przerwaną zostanie. Prusacy po zerwaniu układów o zawieszenie broni zapowiadają znowu rychłe bombardowanie stolicy. Gdyby i teraz jeszcze wiadomość ta była tylko przechwałką, wynika zkąd indąd, że zanosi

---

zastępowano brak ten obrazami z tak zwanej nauki poglądu, a natomiast zapełnić miejsca te umieszczeniem tak pięknych legend, jak owa o św. Jacku, Janie Kantym i t. p. które w nowych książkach zapewne z braku miejsca opuszczono.

W umieszczeniu tych rycinek widzimy wprawdzie szczere chęci autora, dogodzenia dziatwie szkolnej, przyczem rozumiemy, że autor przez tak powszednie rycinki poszedł za zdaniem tych, którzy usiłują w swej zbytecznej filantropii sprowadzić stosunek nauczyciela do dzieci do takiego stopnia, w jakim zostają dzieci do rodziców, a ze szkoły chcą zrobić dom rodzinny, lecz usiłowania takie, powiedzmy to otwarcie, są czystem marzeniem. Szkolne godziny są policzone bowiem a nauczyciel, jakkolwiek powinien się starać dzieciom wszelką naukę ułatwić i uprzyjemnić, nie może przecież z dziećmi czas tak przepędzać, jak rodzice w domu, jeżeli nie chce aby postępy u nich w tyle pozostały Bogdaj, czy nie w tem mylnem pojęciu zadania szkoły, należy szukać przyczyny, że w obecnych czasach rodzice głośno na nieznaczny i nietrwały postęp dzieci narzekają. Pamiętajmy, że lekki umysł dzieci może korzyść jaką odniesie przy nauce połączonej z zabawą, jako zabawkę odrzucić i uronić. Strzeżmy się wpadać w zastósowaniu zasad pedagogicznych i dydaktycznych z owej ostateczności, jaką był dawniejszy rygor i że tak powiem tyranizm szkolny — w drugą ostateczność, jaką jest zbyteczne pobłażanie dzieciom w szkole. Zachowajmy raczej pośrednią zasadę. Niech rodzice i dom czynią swoje a szkoła i nauczyciel niechaj dążą do swego zadania — inaczej wszystko z przepisanych karbów się wyśliźnie a po latach ujrzymy złe skutki i niepomyślne następstwa takiego stanu rzeczy.

Żałować wypada, iż taki doświadczony pedagog jak p. Seredyński — na powyższe względy uwagi autora nowych książek nie zwrócił.

Niechcę wyprzedzać biegu wypadków ale sądzę że właśnie z powodu rycinek o których mowa, wkrótce do ponownej zmiany tych książek przyjdzie, co przecież dla rozwoju szkół ludowych nie byłoby korzystnem.

Oto jak się już wyżej powiedziało lud niechętnie dostarcza pieniędzy na zakupno tych książek gdyż powiada, że są niepraktyczne, a bardzo wiele rodziców stoi upornie przy potrzebie dalszego użycia starych książek, co nawet tem popierają, że dzieci tylko warunkowo do szkoły chcą posyłać mianowicie, jeżeli o starych książkach się obejdą.

Widzimy więc, że wprowadzenie nowych książek powoduje u rodziców nawet niechęć w posyłaniu dzieci do szkoły. Gdybyż przynajmniej Rada szkolna przyszła w pomoc nauczycielom i starała się uzyskać w Wiedniu, iżby ztamtąd zamiast rozsyłać wszystkie książki księgarniom, porozdzielano pewną ilość książek także i wprost między szkółki.

Za wzięte tym sposobem książki, mogliby nauczyciele pomału nadsyłać pieniądze, któreby zwolna od rodziców uzyskiwali przekonując ich o rzeczywistej większej wartości nowych książek przez to, żeby im dzieci w domu ustępy z nich czytały. Lecz o to nikt się u nas nie troszczy naczem nauka wielce cierpi. Nawet książki dla ubogich dzieci bywają nadsyłane dopiero w styczniu, lutym lub i później, tak, że aż w przyszłym roku z nich korzystać można. Oświata powtarzamy na tym braku cierpi — a nauczyciel sam sobie zostawiony nie mając własnych zasobów, czyż może z kilkunastu reńskich pensyi swojej (gdy nie rzadko i tyle nie pobiera miesięcznie) zakupywać zapas książek i innych artykułów potrzebnych do nauki z początkiem każdego roku. Ach przykro to być nauczycielem w takim stanie rzeczy! Sam sobie zostawiony we wszystkich niemal sprawach — trudniejsze ma o wiele stanowisko obecnie po zamianowaniu Rady szkolnej, niż wówczas, kiedy sprawami szkolnemi zawiadywały najprzewielebniejsze konsystorze. Lecz, że niniejszy artykuł już i tak zadługi więc odkładam rzecz o tem na kiedy indziej Nie omieszkam wam o tem napisać, jeżeli niniejszy mój artykuł raczycie uwzględnić. Spodziewam się, że to uczynicie, chociaż dziennik wasz jest przeważnie politycznym. Lecz zważ Szanowny Panie Redaktorze, że jeżeli tym sposobem wszystkie dzienniki od traktowania spraw szkolnych się usuną, gdzież przyjdzie nam o nich pisać i kiedy ogół naszej inteligencyi temi sprawami seryo się zajmie i o ulepszeniu stanu szkół ludowych pomyśli — jeżeli dzienniki będą się wymawiać brakiem miejsca na sprawy szkolne, a czasopismo *Szkoła* bezowocnie głos będzie podnosić, albowiem nikt prócz nauczycieli i małej liczby naszego duchowieństwa jej nie czyta.

3. listopada 1870.

J. N. W.
nauczyciel ludowy.

się na akcyę stanowczą. Przed rozpoczęciem oblężenia Paryża rząd francuski otwarcie zeznał, że stolica zaopatrzoną jest w żywność tylko na dwa miesiące. Zaopatrzanie dwumilionowej ludności w żywność na dwa miesiące wydawało się nieprawdopodobnem a tymczasem pokazało się, że rząd francuski a głównie generał Trochu istotnie dokazał tego cudu. Za tydzień bowiem upływa termin dwumiesięczny a Paryż trzyma się dotąd i ma jeszcze zapas świeżego mięsa wystarczający na dwa tygodnie. Tak bowiem donosi Favre Gambecie w liście, który schwytali Prusacy.

Generał Trochu nie może czekać bezczynnie dotąd, dopóki Paryż ma jeszcze jakie takie zapasy. Musi on owszem wystąpić stanowczo wtedy, gdy jeszcze dostateczna ilość żywności utrzymuje siłę i ducha w armii i w ludności. Przyszły tydzień tedy prawdopodobnie spędzony zostanie na ustawicznych walkach Albo Prusacy zaczną bombardować Paryż i przypuszczą atak, albo (co jest daleko prawdopodobniejszą rzeczą) generał Trochu zrobi całą siłą wielką wycieczkę i starać się będzie o przełamanie szyków pruskich otaczających Paryż.

Równocześnie zapewnie rozpocznie akcyę wojenną armia północna, którą dowodzi generał Bourbaki, jak się pokazuje z najświeższych doniesień. Armia ta musi spieszyć z odsieczą, bo inaczej ubiegnie ją Manteuffel, który ze swoim korpusem spieszy z pod Metz ku północy.

Armia loarska już teraz dała kilka oznak życia. Niedawno stoczył jeden jej oddział zwycięzką potyczkę pod Poisly-Villieres a drugi oddział odebrał Prusakom miasto Chateaudun, którego tak bohatersko bronił Polak Lipowski Są to drobne początki silniejszej akcyi. która niebawem rozstrzygnie się koło Orleanu. Wyraźniejszą wskazówką zaczepnego działania armii loarskiej jest potyczka stoczona z korpusem bawarskim pod Chateauneuf. O tej potyczce z uznania godną otwartością przysłał bawarski generał Hartmann następujący raport do Monachium:

„Nad uzupełnieniem robót oblężniczych pod Paryżem pracują Niemcy dniami i nocami. Brakujące działa są już w drodze z pod Metz.

„Korpus armii 60 000czny wysłany został w północno wschodnie departamenta dla ich uspokojenia i oczyszczenia z oddziałów partyzanckich. Korpus ten posuwa się w kierunku Vonciers, Vervins, Cambray, Arras i Amiens.

„Z Orleans donoszą, że tam z każdym dniem oczekują ministra wojny. Stan zdrowia w wojsku bawarskim z każdym dniem staje się gorszym, a ponieważ w orleańskich szpitalach gwałtownie grasuje ospa, więc całe setki chorych na tyfus i dysynteryę musiano rozlokować za miastem. Od czternastu dni wzmogła się śmiertelność do tego stopnia, że co dzień zdarza się 25—30 wypadków śmierci.

„Z Orleanu donoszą pod d. 5 b. m, że między jednym pułkiem piechoty, 2 szwadronami jazdy i baterią artyleryi z jednej strony a z drugiej strony z oddziałem francuskim przyszło pod Chateauneuf do zaciętej walki. Niemcy zastali tam Francuzów zabarykadowanych. Natychmiast uderzono na wieś, i jeden szwadron kawaleryi cernował ją. Francuzi przypuścili pierwszą kolumuę bardzo blisko, i rozpoczęli potem przeciwko niej tak morderczy ogień karabinowy i kartaczowy, że nasi (t. j. Niemcy) musieli odstąpić od ataku. Cztery razy ponawiano szturm nadaremnie, gdy tymczasem wysunęła się z sąsiedniego lasu nowa kolumna francuska i z największą gwałtownością uderzyła na tyły niemieckich szeregów. Znacznie silniejsi co do liczby, rzucili się Francuzi z szalonym rozpędem na Niemców, którzy pod krzyżowym ogniem tylko z największem wysileniem wywalczyć sobie zdołali odwrót. Straty nasze są bardzo wielkie: oprócz jednego batalionu, który całkowicie został rozbity i odcięty od swoich, stracił nasz nasz pułk 430 ludzi, 9 oficerów i jednego komendanta batalionowego, jednego komendanta szwadronu, 35 dragonów, 23 koni, 2 armat, 4 wozy amunicyjne i dwa wozy z bagażami. Dwa razy zapaliliśmy wieś. Walka trwała 2 godzin.“

Wczorajsze dzienniki francuskie donoszą że już 9. bm. zaczęły się bitwy pod Orleanem, w skutek czego Prusacy opuścić już mieli Orleans. Dnia 10. b. m. miały się ponowić bitwy. Wiadomości te mimo wielkiego ich prawdopodobieństwa uważamy za pogłoski dziennikarskie dotąd, dopóki nie nadejdzie jakiś urzędowy biuletyn.

Twierdza francuska Neu-Breisach kapitulowała.

Le Nord otrzymał list od marszałka Bazaina, w którym tenże broni się od zarzutów, czynionych mu w całej Francyi. Przytaczamy list w całości:

Kassel 2. listopada.

Panie dyrektorze *Norda*!

Przybywszy do Kassel, gdzie jesteśmy internowani z rozkazu wojskowej władzy pruskiej, czytałem biuletyn pański (część polityczna) z 1. listopada o układach wojskowych w Metz i odezwie do Francuzów p. Gambetty. Masz pan słuszność, armia nie byłaby poszła za zdrajcą i za całą odpowiedź na tą kłamliwą elukubracyę dla dalszego bałamucenia opinii publicznej posyłam panu rozkaz dzienny do armii po uchwale, przyjętej jednomyślnie przez rady wojenne 26 i 28 października.

Delegowany rządu obrony narodowej, nie zdaje się mieć świadomości swoich wyrażeń ani sytuacyi armii w Metz, piętnując postępowanie wodza tej armii, która przez blisko 3 miesiące walczyła przeciw podwójnym prawie siłom, których liczba trzymaną była w komplecie, podczas gdy nasza armia nie otrzymywała nawet wiadomości od swego rządu, mimo usiłowań postawienia się z nim w związku. Podczas tej kampanii trzechmiesięcznej, armia w Metz miała jednego marszałka, 24 jenerałów, 2.140 oficerów i 42 350 żołnierzy ranionych ogniem nieprzyjacielskim.

Zdobywając szacunek we wszystkich walkach, jakie stoczyła, podobna armia nie mogła być złożoną ze zdrajców lub podłych. Głód i niestałość pogody wyrwały same oręż z ręki 65.000 istotnych wojowników, którzy pozostali (artylerya nie miała już zaprzęgów, i kawalerya była zdemontowaną) i to spożywszy największą część koni i skopawszy ziemię we wszystkich kierunkach dla wyszukiwania słabego złagodzenia swego niedostatku.

Bez energii i patryotyzmu musiałaby była uledz w pierwszej połowie października, epoce w której ludzie ograniczeni już byli na 300, a poźniej na 250 gramów złego chleba. Dodaj pan do tego smutnego obrazu 20.000 chorych lub rannych, którym brakowało już lekarstw i deszcz ulewny od blisko dwóch tygodni zatapiający pola i niedozwalający ludziom odpoczynku, gdyż nie mieli innego schronienia prócz swoich małych namiotów.

Francya była zawsze łudzoną co do naszej sytuacyi, która zawsze była krytyczną. Dla czego? Nie wiem, lecz prawda wyjdzie w końcu na jaw. Co do nas mamy przeświadczenie, żeśmy spełnili nasz obowiązek jako żołnierze i patryoci.

Przyjm i t. d.

(podp.) *Bazaine.*

Wiadomości polityczne.

Austrya-Węgry. Delegacye wspólne zwołane zostały na 21 b. m. Rada Państwa tedy zaledwie tydzień jeszcze obradować może. Na posiedzeniu z dnia 10 b. m. wybrano komisyą z 15 członków złożoną, która ma się zająć zredagowaniem adresu jako odpowiedzi na mowę tronową. Należą do niej z pomiędzy Polaków: Grocholski, Czerkawski, Zyblikiewicz.

Partya centralistyczna w Radzie Państwa stara się o kompromis z Polakami, bo bez nich ma zaledwie większość 10—12 głosów. Z drugiej strony Polacy bez porozumienia z jedną frakcyą Niemców nie mogą się spodziewać przyjęcia rezolucyi. Toczą się zatem rokowania, o których jednak wątpimy, czy doprawdzą do kompromisu.

— Przy rozprawach w komisyi adresowej Izby wyższej zarzucił br. Lichtenfels ministerstwu, iż z jego powodu panuje w Czechach i w Galicyi anarchia.

Twierdzenie swoje o anarchii w Galicyi uzasadniał p baron na interpelacyę hr. Potockiego wystąpieniem p. Klaczki ze znaną mową w Sejmie galicyjskim!

— Nareszcie ocknęli się Węgrzy! Dzienniki ich uderzają na centralistów, którzy wysuwając upiora reakcyi zagrażają już nietylko Polakom i Czechom, ale także i Madiarom. Ci ostatni kładą swe *veto* przeciw zachciankom prusofilów, twierdząc całkiem słusznie, ze rząd węgierski ma prawo mieszać się do spraw przedlitawskich w duchu dążenia do ugody z ludami.

— Hr. Beust udaje się do Monachium. Jaki cel tej ekskursyi?

Francya. Według telegramu ajencyi Havas głosowało w Paryżu za rządem obrony narodowej ogółem 557 976 — przeciw 62.638.

— Jules Vavre wydał pod dniem 8. b. m. do reprezentantów Francyi przy dworach zagranicznych okólnik, w którym dowodzi, że Prusacy sami uczynili przyjęcie zawieszenia broni niemożliwem, i że ich celem jest zniszczyć Francyą dla dogodzenia swej ambicyi, w końcu powiada, że Francya będzie prowadzić wojnę do ostateczności, aby umożliwić pokój honorowy.

— *Journal officiel* z dnia 4. b. m. podaje następujący obraz zaburzeń urządzonych przez stronnictwo czerwonych w ratuszu paryskim:

„Wiadomość o kapitulacyi Metzu i o zdobyciu przez Prusaków pozycyi pod Bourget, wywołała łatwe do zrozumienia wzburzenie między ludnością. Ultraradykalna koterya chciała z tego korzystać, aby przeprowadzić swoje plany, i wczoraj między 2 a 3 godziną z południa, poparta przez część gwardyi narodowej, wpadła do ratusza i ogłosiła tak zwaną Gminę (Commune). Do godziny 8 wieczór Paryż prawie nic nie wiedział, co się w ratuszu stało. Większość mieszkańców sądziła, że nastąpiła zmiana o tyle, iż rząd narodowej obrony przyjął program Gminy. Inni twierdzili, że rząd został obalony, a jego miejsce zajął nowy, składający się z panów: Blanqui, Flourens, Ledru-Rollin, Pyat, Motte, Greppe, Delescluze, Victor Hugo, Louis Blanc, Dorian i Rochefort. Przez kilka godzin zdawało się, że wersya ta rzeczywiście się sprawdzi. Przewódcy pochodu na ratusz, trzymali członków teraźniejszego rządu w więzieniu, i chcieli każdego z osobna zmusić, aby się podał do dymisyi. O godzinie 5 w sali obrad w ratuszu, zajętej przez owych ludzi wstąpił na stół jakiś człowiek, i ogłosił upadek rządu narodowej obrony. Flourens kierując ruchem, oznajmił wolę obywateli, którzy w pobocznej sali zaimprowizowali wybór „Gminy“. — Picard, który pojął całą grozę położenia, uciekł szczęśliwie; udał on się do ministeryum finansów, gdzie użył najenergiczniejszych środków do zreorganizowania obrony, gdy tymczasem jego koledzy siedzieli w więzieniu. — Picard wystosował listy do jeneralnego sztabu, jenerała i gwardyi narodowej, i rozporządził, aby we wszystkich częściach Paryża bębniono marsz jeneralny. Narodową drukarnię obsadził militarnie, redakcyi *Journal officiel* nie pozwolił nic drukować, a pojedyncze ministerya kazał niezwłocznie postawić w stanie obronnym. O godz. 8 jenerał Trochu i p. Favre zostali uwolnieni przez 106 batalion gwardyi narodowej, który pierwszy przybiegł do ratusza. Inni członkowie rządu byli jeszcze w rękach batalionu Flourens. Posłaniec, który do ministeryum finansów przyszedł z ratusza z rozkazem Blanqui'ego, został uwięziony. Picard zachował ten dokument na dowód, że Blanqui uzurpował władzę. Admirałowie La Roncière i Chaillé, stanęli ze swojemi sztabami po stronie Picarda, który w całej tej sprawie okazał bardzo wiele przytomności i zimnej krwi. O godz. 10 Picard udał się do jeneralnego gubernatora Paryża, który ze swojej strony energicznie zaprowadzał porządek. Podczas gdy na jego rozkaz zebrało się kilka batalionów mobilów, gwardya narodowa gromadziła się przed gmachem sztabu jeneralnego na placu Vendême. Od godziny 11 do północy ciągnęły liczne bataliony mobilów i gwardyi narodowej do ratusza, gdzie bataliony gwardyi z przedmieścia Belleville, trzymały jeszcze jako zakładników panów: Favra, Simon, Garnier-Pages i Magnin.

Juliusz Favre okazał wielką stałość. Stanowczo odmówił podania się do dymisyi i oświadczył, że powołany na swe stanowisko przez całą ludność, usunięty być może tylko przez rząd prawnie wybrany. Buntnwnicy nalegali na Flourensa, by aresztował członków rządu i wysłał do Vincennes. Niektórzy nawet doszli do groźb. — Koło pół do pierwszej zebrano siedm batalionów gwardyi ruchomej koło ratusza, w którym zabarykadowały się bataliony z Belleville. Jednej kompanii gwardyi ruchomej udało się małą boczną bramą dostać do budynku i od środka otworzyć jedną z bram głównych, przez którą tłumnie wpadli ich towarzysze i buntowników wparli na wyższe piętra. Jednocześnie nadeszło na plac wiele batalionów gwardyi narodowej dla obrony rządu, przy wołaniu: „Niech żyje republika! niech żyje Trochu!“ — Opowiadają, że w tłumie padło kilka strzałów, niewiadomo z czyjej strony. Nikt jednak nie był raniony. Gwardya ruchoma ani razu nie potrzebowała używać bagnetów; sama jej obecność wystarczyła do położenia końca awanturom. Zająwszy ratusz zamknięto buntowników w piwnicach, a po odebraniu broni wypuszczono. Koło trzeciej godziny wszystko było skończone. Za sztachetami stała narodowa gwardya przy swych karabinach w kozły ustawionych. Koniec taki łatwo było przewidzieć. Z postawy gwardyi narodowej odrazu było widocznem, iż nie stanie po stronie tego co zaszło. Buntowników wypartoby z ratusza daleko wcześniej, gdyby tylko chciano, ale chodziło o przywrócenie porządku bez walki i rozlewu krwi, co też szczęśliwie przyszło do skutku. Niech prowincye wezmą sobie na rozum opowiadanie tych faktów, raz jeszcze dowiodły one bezsilności stronnictwa nieporządku. Paryska ludność oburzona jest tym wypadkiem, będącym tylko Bismarkowi na rękę. Mocne ma on postanowienie nieoszczędzania tych, którzy będą usiłowali nieład i spory wprowadzić w szeregi obywateli. Panowie Dorian, Wiktor Hugo i Ludwik Blanc zupełnie byli obcymi wczorajszemu szalonemu przedsięwzięciu, chociaż posłużano się ich nazwiskami. Mówią, że Ledru-Rollin stawił się przed ratuszem, ale go doń nie wpuszczono. Rzeczywistymi przewódcami byli: Flourens, Feliks Pyat, Milliere, Blanqui i Delescluse. Dziś rano panuje zupełny spokój. Wczorajsze wypadki wszyscy najzupełniej potępiają“.

Do sprawozdania *Journal officiel* robi uwagę *Indep. belge*, że według tego p. Picard udało się umknąć. Wiadomości zaczerpnięte z listu prywatnego pozwalają nam opisać, jakim sposobem to przyszłe do skutku. Przywódzcy, przytrzymawszy go, zażądali wydania im ministerstwa finansów. Picard udał, iż przystaje na to, i oświadczył, że dla spełnienia tego rozkazu musi przejść do gabinetu, w którym znajdzie wszystko do tego potrzebne. Żądanie to, wynurzone z zupełnym spokojem, nie wzbudziło żadnego podejrzenia: przystano na nie i wyznaczono dwie osoby, które miały towarzyszyć Picard'owi do gabinetu. On sam poszedł naprzód, przeszedł przez wiele pokojów i doprowadził towarzyszących mu aż do wejścia do swego gabinetu, w którym jednak były inne jeszcze drzwi. Doszedłszy tu, otworzył on szybko drugie drzwi, rzucił się niemi i zatrzasnął za sebą. Tym sposobem umknął, a podczas gdy towarzyszący mu, postawieni w śmiesznem położeniu, nie wiedzieli co począć, udał się do swego ministerstwa.

Prusy. Polacy w Poznańskiem są dla Prusaków kością w gardle. Ani rusz nie chcą ze zwycięzcami sympatyzować— owszem sympatyzują z francuskimi jeńcami. Aby mieć pozor do prześladowania, rozgłosiło krzyżactwo o jakimś spisku francusko-polskim, który nibyto miał powstać w Poznaniu. Cała rzecz ogranicza się na tem, że studenci polscy schodząc się w kościele z jeńcami, podawali tymże swe książ-

ki do nabożeństwa, na których pisali *vive la France*! Francuzi odpisywali *vive la Pologne*! — oto cały spisek!

— *Tygodnik katolicki* donosi o podróży arcybisk. Ledochowskiego do Wersalu dodając, że celem takowej jest ulżenie losu Ojca św.

— W odpowiedzi na notę lorda Granvilla z dnia 20. października do lorda Loftusa, posła angielskiego przy dworze pruskim, wystosował hr. Bismark do posła pruskiego w Londynie hr. Bernstorffa notę, którą podajemy w skróceniu:

Wersal 28. października.

Lord Granville był łaskaw udzielić JWPanu depeszę, którą wystosował dnia 20. bm. do lorda Augusta Loftusa. JWPan jesteś zatem z treścią jej obeznanym.

Mogę przeto zaraz przystąpić do zapewnienia, że JKMć niemniej podziela żywe życzenie ukończenia niszczącej wojny dwóch wielkich narodów i usunięcia ostatecznych środków dozwolonych międzynarodowym zwyczajem wojennym, co tem głębiej uczuwa, że Niemcy ponosząc ofiary, które nawet w zwycięzkiej wojnie są do ponoszenia, wcale inaczej są interesowane, niż jakiś kraj neutralny, mogący przyglądać się walce z spółczuciem ludzkości, którogo zacność uznajemy.

W tym duchu szczególniej przyjemnem było JKMości, iż mógł z depeszy lorda Granvilla poznać, jak dalece rząd król angielski podziela przekonanie, że aby możebnemi uczynić pomyślne układy o pokój, potrzeba przedewszystkiem dozwolić ludowi francuskiemu wybrania reprezentacyi narodowej. Byliśmy zawsze przekonani o tej konieczności od chwili, gdy nam były wiadomemi wypadki paryskie 4 września; a wyraziliśmy to przekonanie przy każdej sposobności, jaka się nam nastręczała.

Śmiem przypomnieć, że na propozycyę gabinetu angielskiego Król JMć upoważnił mnie przeszło przed miesiącem w Meaux wejść w porozumienie z p. Juliuszem Favre o możność zebrania zgromadzenia konstytuanty. Życzenie przywrócenia legalnej reprezentacyi ludu francuskiego spowodowało Króla Jmci do postawienia w układach w Ferrières tak przystępnych warunków rozejmu, że powszechnie oddawano słuszność ich umiarkowaniu, co przez poddanie się w kilka dni Toul i Strassburga, w dobitny sposób stwierdzonem zostało. Że te warunki odrzucono i jak odrzucono, jest wiadomem. Wiadomem jest również, że pomimo tego Król JMć gotów był dozwolić, aby wybory przez rząd paryski rozpisane na dzień 2 października, odbyły się w pełnej swobodzie w całej przestrzeni ziem francuskich przez wojska niemieckie zajmowanej, oraz dozwolił wszelkich ułatwień, lubo rozpisanie wyborów przedsiębrał rząd jeszcze nie uznany.

Jak mało jednak rząd paryski miał zamiar dopuścić rzeczywiście naród do wyborów, dowiódł nietylko odwleczeniem wyborów naznaczonych początkowo na d. 2. października, lecz oraz unieważnieniem rozporządzenia w Tours, który je ponownie na d. 16. t. m. zwołał.

To nie przeszkodziło nam robić nowych prób, obiecując pomoc naszą rządowi paryskiemu, jeśliby chciał usposobić lud francuski do wyborów, dla wyrażenia zdania swego i wzięcia udziału w odpowiedzialności za rząd samowolnie utworzony.

Przyjaźnie ofiarowane pośrednictwo osób znakomitych należących do narodu neutralnego, które w celu pośrednictwa udały się do Paryża, nastręczało sposobność poddania jeszcze raz władzom tamecznym środka uwolnienia Francyi przez wybory od anarchii, która czyni niemożebnemi rokowania pokojowe. Oświadczamy naszą gotowość do rozejmu na czas potrzebny dla odbycia wyborów i ofiarowaliśmy zarazem zamiar albo wpuszczenia wszystkich deputowanych narodu do Paryża, albo w razie wybrania innego miejsca na zgromadzenie, dozwolenia na wyjazd deputowanych paryskich z miasta bez przeszkody.

Propozycye te, które jeszcze d. 9. b. m. zalecane były ze strony neutralnej za naszem przyzwoleniem członkom rządu paryskiego, doznały u niego takiego przyjęcia, że osoby pośredniczące same oświadczyły, iż muszą zrzec się nadziei, jaką żywiły. Zaraz potem p. Gambetta opuścił Paryż balonem, a pierwszą jego odezwą, skoro tylko dotknął napowrót ziemi, była jak świadczą źródła francuskie, protestacya przeciw odbyciu wyborów z pośród ludu. Pokazało się, że mu się powiodło przeszkodzić im i zniweczyć usiłowania p Crémieux wyborom przychylne.

Z tego przedstawienia faktów wykazuje się, że nie od nas, lecz ze strony władzców paryskich brakuje zezwolenia na środek zalecany słusznie przez rząd król angielski, jako drogę do pokoju wiodącą.

Byliśmy przeto w zupełnem prawie naszem, gdyśmy w oznajmieniu naszem z dnia 11. bm., na które p. minister angielski powołuje się, odsuwali od siebie wszelką odpowiedzialność za smutne następstwa, jakie wyniknąć muszą dla mieszkańców miasta Paryża w skutku oporu stawianego ciągle aż do ostatnich granic ze strony Paryża jako twierdzy.

Odpowiadało to naszemu oczekiwaniu, że oznajmienie owo nie omieszkało sprawić wrażenia na gabinecie angielskim. Jak dalece ubolewalibyśmy, gdyby władzcy Paryża mieli doprowadzać opór aż do takiej ostatecznej katastrofy, dowiedliśmy właśnie przeo to, iż zawczasu zwróciliśmy uwagę publiczności a mianowicie państw neutralnych, spodziewając się, że szczególnie przedstawienia tych państw nie pozostałyby bez wrażenia na tych władzców, co majątek i życie ludności paryskiej poświęcają własnej ambicyi. Tem więcej spodziewaliśmy się tego, iż rządy w Paryżu i Tours wzięły w ręce swoje na własną odpowiedzialność kierownictwo losami Francyi, nie mając innej legitymacyi, prócz tej, jaką daje chwycenie samowolne i przemocą władzy, wzbraniając się ciągle wysłuchania głosu narodu.

Jeżeli rząd W. Brytanii spróbuje sprowadzić ów rząd z gwałtownej i niebezpiecznej drogi, na której się znajduje, i uczynić go przystępnym rozwadze, która ochroni Francyę od dalszego postępu politycznego i socyalnego rozstroju, a świetną stolicę jej od zniszczeń oblężenia, to tylko z wdzięcznością moglibyśmy uznać. *Bismark.*

Włochy. Z Rzymu piszą do *Vaterlandu* pod dniem 29 z. m.: *Osservatore Romano*, który od kilku dni znowu wychodzi i umieszcza doniesienia, jakie dawniej w urzędowym *Giornale di Roma* umieszczano, podał niedawno listę 48 biskupów, którzy oświadczają Papieżowi swe zupełne i nieograniczone posłuszeństwo co do wszystkich uchwał watykańskiego soboru, mianowicie zaś co do dogmatu nieomylności. Jest pomiędzy nimi wielu biskupów, którzy nie byli obecni na ostatniem posiedzeniu soboru, poczęści dla tego, że wcale na Sobor przybyć nie mogli — po części, że z powodu słabości z Rzymu byli wyjechali — nareszcie i tacy, którzy dopiero po owem posiedzeniu zostali biskupami. Wymieniam z pomiędzy innych — biskupów z Chełma, Speier Münster, Chur, Grenoble i bardzo wielu włoskich biskupów. Lecz znajdowali się między nimi także i tacy, którzy na Soborze byli znani jako zdecydowani antagoniści dogmatu nieomylności, i dla tego na 4 sesyę nie przybyli, aby nie głosować *placet Osservatore*, który nie robi żadnych odróżnień lecz wylicza tyjkò nazwiska biskupów — podaje nazwiska: arcybiskupa z Medyolanu, biskupów z Coltanisetta, Nizzy, Pergignan, Dijon, Clermont, Evreux, Autun, Constantine; z Augsburga, Trieru, Ermelandu i biskupa Agatopolitańskiego (który jest pruskim biskupem polowym). Podaje także kilku amerykańskich, dwóch ormiańskich i dwóch chaldejskich biskupów. Spis jest zresztą niedokładny, bo wiadomo, że fuldeński list pastoralny podpisany jest także przez arcybiskupa monachijskiego, biskupów z Fuldy, Limburgu, Hildesheimu i administratora biskupstwa Freiburgskiego. Co do Austryi — to zdaje się spełniać o niej i tu przysłowie,: *Austria erit in orbe ultima*. Po francuskich i angielskich dziennikach błąka się telegram z Wiednia, podług którego rząd włoski protestuje, jakoby się z Papieżem źle obchodzono. Juźcić oczywista, że kajdan nie dźwiga. Czy hr. Beust jest zadowolonym już tem, że Ojca św. nie uważają za zbrodniarza? Prawie możnaby tak myśleć, bo dotąd jeszcze nie widział się spowodowanym, przeciw postępowaniu z Ojcem św. uczynić jakiekolwiek przedstawienie.

Rząd włoski wydał depeszę przeciwko buli, w której Ojciec św. Sobor dla tego zawiesza, że nie miałby potrzebnej swobody. Powiada, że to jest nieprawdą, i że Papież jest zupełnie wolnym.

Tak jest — Papież ma zupełną wolność. Nie jest zamkniętym w więzieniu, kajdan nie dźwiga, może wychodzić a nawet wyjeżdżać. Ale pytam się — czy istnieją także moralne warunki, którebymu pozwalały pokazywać się publicznie? Ot, właśnie w tych dniach dolatywały go aż do pokoju dzikie wrzaski wrogów. Na cześć Montego i Tognettego, którzy przed trzema laty wysadzili w powietrze kasarnię Serristori przyczem 27 ludzi zginęło, odprawiano na ruinach tejże kasarni w pobliżu placu św. Piotra krzykliwy festyn — na którym była obecną matka straconego Montego — z czerwoną chorągwią w ręku!

Festyn ten ma być powtórzony w rocznicę stracenia; będą procesye, wrzaski, szkalowanie Papieża i jego rządów. To jest owa „cześć, którą rząd włoski Papieża otacza“ — jak to prawdomowny hr. Beust całemu światu zapowiedział. Sam nawet Lamarmora ma być tem oburzony — ale obok jego rządu jest inny rząd uliczny — przeciw któremu on nic zdziałać nie potrafi. Na czele tego ulicznego rządu stoją niektóre nietykalne powagi florenckiej izby poselskiej — hr. Pianciani, Cairoli i inni. Ci mają na swe usługi całe roje emigrantów i obcego motłochu, który nic nie robi — nic nie zarabia, a przecież żyje wcale wygodnie. Kto go opłaca — czy rząd — czy gmina — nie wiem.“

— Rząd włoski wziął 8 b. m. papieskie pokoje na kwirynale w posiadanie.

— Król Wiktor Emanuel ma odbyć tryumfalny (?!!) wjazd do Rzymu dnia 1. grudnia.

— W Frosinone (w Papieskiem) wybuchły niepokoje w skutek podniesionych podatków. Musiano zarekwirować wojsko.

Kronika.

— **Julian Bartoszewicz** znany zaszczytnie historyk umarł w tym tygodniu w Warszawie licząc zaledwie lat 49. Prace ś. p. Bartoszewicza są różnorodne i bardzo cenne. Prócz dzieł większych rozmiarów (Królewicze biskupi, Panowie niemieccy na dworze Stanisława Augusta, Kościoły Warszawskie, Trzeci tom kodeksu dyplomatycznego Królestwa polskiego, Historya szpitalu dzieciątka Jezus, Historya literatury polskiej) napisał śp. Bartoszewicz mnóstwo rozpraw naukowych drukowanych w różnych czasopismach a mianowicie w Bibliotece Warszawskiej. W encyklopedyi Orgelbranda spotkać się można w każdym tomie z jego artykułami. Śp. Bartoszewicz był niezmordowanym badaczem i posiadał ogromny zasób rzetelnej erudycyi, której niestety skon tak przedwczesny nie pozwolił skorzystać z wielu nagromadzonych już materyałów. Nadzwyczajna prawość i rzadka słodycz charakteru zjednały ś. p. Bartoszewiczowi w całej Warszawie ogromną sympatyę, której wyrazem są rzewne wspomnienia w pismach warszawskich. Cześć pamięci tak zasłużonego męża!

— **„Tydzień“** drezdeński chwieje się. Wydawca jego I. J. Kraszewski zapowiada zawieszenie pisma, jeżeli publiczność silniej go nie poprze.

— **Przegląd Wielkopolski.** Pod tym tytułem zacznie wychodzić od nowego roku pismo literackie w Poznaniu. Wydawcą i redaktorem jego jest pan Edmund Callier, autor Encyklopedyi imion własnych.

„Szczutek.“ We czwartek wyszedł nr. 21. tego humorystycznego pisemka, które ze wszystkich tego rodzaju — utrzymało się u nas najdłużej. Najświeższy numer mieści rycinę przedstawiającą Wilhelma i Bismarka przy kotle, w którym gotują się na zupę królowie i książęta niemieccy. Wilhelmowi nadał *Szczutek* przydomek „podpalacz,“ na co ów godny następca krzyżaków dobrze już sobie zasłużył. Zresztą zajmuje się *Szczutek* przeważnie teatrem niemieckim i jego filarami t. z. „szmajgełesami,“ którym dokucza, gdzie tylko może.

— **Pani Olga Janina** znakomita pianistka, która kształciła się czas jakiś u Liszta w Rzymie, przyjechała do Lwowa i daje dziś koncert w sali ratuszowej o godzinie 6. wieczorem.

— **Dwa prasowe procesy** *Gazety Narodowej* skończyły się bardzo szczęśliwie. Wyrok sędziów przysięgłych stał się zbytecznym, gdyż oskarżyciele ksiądz Posochowski i p. Kallier z Brodów pogodzili się z oskarżoną redakcyą.

— **Leon Gambetta,** dzielny członek rządu obrony narodowej, pochodzi z południowej Francyi, dokąd jego rodzina przed dwoma wiekami z Genuy wyemigrowała. Gambettę odróżniała od dawna pomiędzy jego kolegami z parlamentarnej lewicy — pewna swoboda wolna od towarzyskiego przymusu, od tego przybrania się w glansowane rękawiczki podług imperyalistycznej maniery. Jest on synem ludu w całem tego słowa znaczeniu — a także i powierzchownie wolnym jest od tej drobnostkowej pedanteryi, która tak często przeszkadza Francuzom wykształcić się na politycznych mężów. Jeżeli miłość wolności i pracy obywatelskiej jest wistocie rodzinną tradycyą genueńskich Gambettów, to dzisiejszy francuski minister wojny jest godnym synem swego rodu.

— **Urząd pocztowy** w Potyliczu wejdzie w życie z dniem 16. b. m.

Wypadek na kolei. We wtorek wieczorem wyskoczyła między Medyką a Mościskami próżna maszyna z szyn, w skutek czego kolej na przestrzeni 100 sążni została uszkodzona. Zaraz tej samej nocy naprawiono kolej tak, że już na drugi dzień rano pociągi mogły tamtędy przejeżdżać. Czy już i kolej Karola Ludwika zaczyna naśladować osławioną z nieszczęsnych wypadków kolej czerniowiecką?

Ostatnie wiadomości.

Panowie Schmerling i Lichtenfels nie mogą swemi wycieczkami przeciw Potockiemu, podkopać jego stanowiska w obec korony, która nie dopuszcza, możliwości przyjęcia jego dymisyi. Dzienniki węgierskie z *Pesti Naplo* na czele, wraz z węgierskimi mężami stanu żądają od Niemców stanowczo ugody z krajami monarchii austryackiej. W usiłowaniach ugodowych popierają Potockiego, mianowicie co do Galicyi. Niechcą też dopuścić utworzenia się ministeryum przeciwnego ugodzie z Galicyą.

Rokowania Rechbauera z Polakami trwają wciąż i idą dość pomyślnie. Na wieczornem posiedzeniu komisyi adresowej Izby niższej uchwalono na ustęp mowy tronowej o polityce zewnętrznej i Czechach odpowiedzieć w duchu wiernokonstytucyjnym. Sprawozdawcą Sturm lub Demel. 14 bm. rozpoczną się rozprawy nad adresem w Izbie wyższej.

Jenerał Aurelles zajął 10 bm. po dwudniowej walce Orleans. Francuskie straty 2.000 zabitych i rannych, nieprzyjacielskie o wiele większe. Jeńców pruskich 1000, liczba ich jednak przy pogoni znacznie wzrosłą. Zdobyto też 2 działa i 20 wozów amunicyjnych.

Jenerał Tann zmuszony był zająć pozycyę przeciwko armii loarskiej posuwającej się prawym brzegiem Loary, po za Orleanem dnia 9. b. m. Skonstatowawszy jednak stan jej cofnął się w walce do Saint Porovy.

Prusacy posuwają się pospiesznie ku Lyonowi. Gród ten zaopatruje się w żywność na dwa miesiące.

Korespondencya z Tours z 7. b. m. w *Indep. Belge* donosi, iż z inicyatywy Gambetty zarządzono we Francyi plebiscyt podobny co do treści do plebiscytu paryskiego z 3. b. m.

W Anglii ma być zaciągnięta nowa pożyczka.

Mają już być rozpoczęte rokowania o odstąpienie Prusom księstwa Luxemburgskiego.

Sejm północno niemiecki będzie obradował w Berlinie. W Wersalu ma się odbyć kongres książąt.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.